Rok XVIII. Nowy Sącz, 21. października 1906. Nr. 24.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Wychodzi: 1, 11 i 21 każdego miesiąca. Wydawca i redaktor: Stanisław Potoczek.

CENA PRENUMERATY. W kraju: rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Za granicą: rocznie 5 koron. — Numer pojedynczy kosztuje 20 halerzy. — Nabyć można w Księgarni J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu — lub w ekspedycyi pisma.

OGŁOSZENIA przyjmuje Drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. — Listy nieopłacane, nie będą przyjmowane. Rękopisów nie zwraca się. Adres: Wydawnictwo »Związku chł.« w Rdziostowie p. N. Sącz.

Dokąd pójdziemy?

Wszystkiego ludzie nadużywają do swych celów. Różne mają ludzie cele zależnie od tego, jakie mają wykształcenie, charakter, wiarę. Im człowiek na wyższym stopniu rozwoju się znajduje, tem wyższe cele obiera. Robotnik za cel stawia sobie zebranie pieniędzy na własne gospodarstwo. Gospodarz chce mieć znaczenie w gminie. Urzędnik pragnie mieć ciągły awans. Pobożny modli się o chwałę Kościoła, bezbożny nad jego zniszczeniem pracuje. Dziś najwyższe warstwy rządzące w świecie, zajmuje myśl o celach ogólno ludzkich.

Tu jednak ich zdania się rozchodzą — powstaje coraz większy rozłam między ludźmi; każda strona dąży do zwycięstwa swego poglądu, wywiązuje się starcie, walka się zaostrza, aż przyjdzie do śmiertelnego boju. Jedno zdanie tylko zwycięży i światem zawładnie. Tymczasem obie strony na gwałt szukają zwolenników, aby swoje bojowe szeregi zwiększyć i w tym celu chwytają się polityki. Aby ludzi do niej wciągnąć, wpiera się w nich, że tu chodzi o ich skórę. — Dziś politykuje nie tylko dziedzic, ale i gospodarz, a nawet parobek, co ma jedynie drogę przez wieś. Polityka taka jest strasznem nieszczęściem.

Dla panów jest karą, że za mało pracowali dla oświecenia ludu. Nie posłuchali Mickiewicza, który im dowodził, że nie wystarczy chłopa uwolnić, ale go trzeba nauczyć tej wolności używać — i dziś za to przyjdzie im odpokutować. Dla chłopów jest to ciężka pokusa, bo nieprzygotowani nie wiedzą, z kim mają trzymać, kto jest prawdziwym przyjacielem ludu. Ale trzeba im się uczyć — a wtedy ten nowy ruch pójdzie pod kierownictwo ludu i wyjdzie na jego korzyść. Dlatego zaczynamy naukę o polityce. Daj nam Boże siły i czas, a powoli wypiszemy przystępnie krótki całokształt polityki.

Polityka.

Jest to słowo greckie; polis znaczy u Greków miasto. Polityka to sztuka rządzenia miastem. Wszystkie nauki dzisiejsze wzięły początek od Greków i dlatego mają greckie nazwiska. Polityka powstała wtedy, kiedy Grecy jeszcze się nie złączyli, ale każde miasto rządziło się po swojemu. Tak też było i u nas w Polsce. W każdem mieście siedział udzielny rządca czyli książę. Jeden z nich przyszedł do przewagi i objął nad wszystkimi władzę zwierzchniczą. Wtedy już jest rząd państwowy. Pierwszą księgę o polityce napisał Platon, myśliciel ateński.

Od tego czasu wiele zmieniło się na świecie i wielu pisało o rządach państwowych, ale dotąd polityka (sztuka rządzenia miastem) została na oznaczenie nauki o rządzeniu państwem. Od czasów Platona powstało kilka wielkich i potężnych państw, które przechodziły różne koleje. Losy rozmaitych państw, ich rozwój lub rozkład daje politykowi doskonałą naukę, bo wskazuje, co przyczynia się do dobra, a co sprowadza upadek państwa. Dlatego nie może być dobrym politykiem, kto nie zna doskonale historyi całej ludzkości. Oprócz historyi polityk musi znać potrzeby lu-

dności i potrzeby swego państwa w całości, aby w sporze między przedstawicielami różnych stanów umiał obrać sprawiedliwe stanowisko. Historya podaje dzieje państw, ale nie wyłuszcza zasad postępowania. Nam nie wystarczy wiedzieć, co ludzie robili, ale musimy mieć ogólne zasady, jak należy postępować, abyśmy mogli osądzić, czy dobrze lub źle czynili i jaki skutek odnieśli. Dużo mówi się o zdrowym chłopskim rozumie — ale dziś w obec rozlicznych stronnictw chłopskich, trzeba zwątpić o nim. „Miałeś chłopie złoty róg... (Wesele, Wyspiańskiego).

I to jeszcze nie wystarczy. Dzisiejszy parlamentaryzm to ogromna maszyna. Kto nie zna doskonale urządzenia jakiejś maszyny, nie może jej używać korzystnie. Poseł, który nie zna ustroju parlamentu, nie przyniesie swym wyborcom pożytku.

Poseł powinien być dobrym politykiem, musi znać ustrój parlamentarny i warunki w całem państwie. Trzeba tu nie lada głowy. Tęgi polityk ma swoje zdanie — inni muszą polegać na zdaniu swych komendantów. Doskonale wiedzą to ci, którym się zachciewa komendy.

Z tego przedstawienia wypadałoby, że chłop nie ma po co iść do parlamentu. Taki wniosek byłby jednak skrajny. Źle by było, gdyby lud obrał na swych przedstawicieli samych tylko chłopów prostych, bo wtedy nic by nie znali, tylko biedę chłopską a taka znajomość nie daleko wiedzie — bo tylko do kija.

Ale od czegóż stronnictwo? Stronnictwa polityczne, czyli złączenia ludzi mających jednakie zasady i dążenia, mają także i to na celu, aby przygotować wybory i postawić takie kandydatury, żeby się wzajemnie dopełniały, a w całości dawały doskonałe, wszechstronne przedstawicielstwo. Otóż zarząd stronnictwa dobiera ludzi na posłów rozmaitych tak, aby każdy co innego umiał i do czego innego był zdolny, a oni między sobą się naradzają, dopełniają w zgodzie, a na zewnątrz występują łącznie.

Im stronnictwo wybiera więcej ludzi uczonych, doświadczonych, pracowitych, tem większą ma siłę i znaczenie. W takiem stronnictwie koniecznie pewna część mandatów powinna dostać się chłopom, co mają głowę na karku, choćby to byli ludzie nowi. Tem bardziej do parlamentu powinni wejść koniecznie ci chłopi, którzy tam już byli, a przecie coś robili. Niewdzięczność ludu dla dawnych posłów srogo by się odbiła na jego interesach. Przecież jasna rzecz, że nie trzeba obierać takiego posła, który nigdy nie okazał ludowi życzliwości, ale jeżeli ktoś jest przyjacielem ludu, to czy jest księdzem, czy urzędnikiem, stronnictwo może i powinno postawić jego kandydaturę, a lud powinien mu swe głosy na posła oddać.

Jest u nas kilka stronnictw ludowych; pochodzi to stąd, że przewódcy tych stronnictw nie jednaką uznają filozofię. Jedni wierzą i stąd mają poglądy katolickie — drudzy nie wierzą i ci mają zasady pogańskie, materyalistyczne. Lud nasz jeszcze nie jest uświadomiony w tym kierunku — i już się nie uświadomi, bo przez naukę psują go jego przewódcy, którym zawierzył.

Przyjdzie czas, że namacalnie przekonają się chłopi ze stronnictwa ludowego, do czego to pomagali swym przewódcom, wtedy im pokażą, co to znaczy chłopa oszukiwać.

Tymczasem dobrzy powinni się uczyć, żeby dla przekonania stali jak mur za swą świętą sprawą. Przygotowują się straszne przewroty, w których rozegra się walka o porządek na świecie — czy ma być porządek Boży według Ewangelii, czy też porządek bezbożny według nauki pogańskich myślicieli.

Za czem pójdziesz ludu polski?

Uważajcie chłopy!

Jaką miarą wam mierzą, taką samą miarą i wy odmierzajcie. Wiadomo wam kochane chłopy, że w obecnych czasach niesłychanie wszystko podrożało: podrożał sługa, robotnik i przemysłowiec — podrożało żelazo, drzewo, skóry, płótna, sukna, papier i wszelkie wyroby — podrożało mięso, chleb, bułki, mąka i wszelkie wiktuały — podrożały wszystkie narzędzia rolnicze i gospodarskie. Podniosły się podatki, czyli dodatki do podatków do podwójnej wielkości, jak przed laty — podniosły się pensye urzędnicze i liczba urzędników wzrasta niesłychanie z każdym rokiem, podniosły się i podnoszą ogromne wydatki gospodarskie, gminne, parafialne, powiatowe, krajowe i państwowe. A do tego nałożono na chłopów jarzmo niewolniczych zapór, myt drogowych i kopytkowych, czyli pańszczyznę na opłacenie się żydowstwu. Pańszczyzny nie ma, jest ustawa mytnicza, ustawa prestacyj drogowych i niewolnicza dla chłopów ustawa łowiecka, czego inne kraje nie znają.

Ty chłopie galicyjski trzymaj rękę w kieszeni i płać nie tylko podatki rządowe, krajowe, powiatowe, gminne i. t. d. ale muszisz się opłacić miastu i żydowi!

Otóż widzicie kochane chłopy, że wszystko podrożało, jak wyżej wspominiałem — ale wasze produkta gospodarczo rolnicze nie podrożały i kopalnie złota i srebra się wam nie otwarły — i nikt się was nie spyta i nie wskaże, skąd wy macie wziąść pieniądze na te opłaty, tylko wołają: „dawaj chłopie!“

Produkta wasze gospodarczo rolnicze spadły z cen, nie dosyć, że rok rocznie nawiedzają was różne klęski i nieurodzaj, to i tak wasze zboża, ziemniaki, bydło, nierogaciznę, drób, masła, jaja i t. d. zmuszeni jesteście wywozić do miast i sprzedawać za bezcen! — a nieraz jeszcze ślapy *) miejskie was przeklinają i zemszczą: „aby się wam nie urodziło lub ze ziemi nie wyłazło“ — nie wiedząc o tem, ile to rolnik poniósł pracy, trudu i kosztów, zanim ten produkt przywiózł na targ.

Może nie wiecie o tem, że wszyscy fabrykanci, przemysłowcy, żydzi i handlarze zawiązali między sobą „kartel“ czyli zmowę i wszyscy po jednej cenie sprzedają towary i produkta a od chłopów zakupują, jak im się podoba, bo chłopi sprzedają swoje produkta jeden naprzeciw drugiego tanio, aby tylko sprzedał, bo trzeba pieniędzy na opłaty i wydatki.

Wiedzą o tem wszyscy dobrze, że pośród chłopów taki kartel czyli zmowa w sprzedaży produktów rolniczych nie utrzyma się, bo pośród chłopów nie ma zgody i jedności, ale rozbici na różne partye, wrogie jedne drugim, i przez to chłopi są oszukiwani i wyzyskiwani przez handlarzy, przekupniów i ślapy miejskie.

Dlaczegóż wszystkie dziewki, parobcy i robotnicy nie chcą pracować na wsi, ale ze wsi uciekają do miast? — bo wiedzą, że w miastach dobre życie, lekka praca, swoboda w wesołości i rozrywce — a do tego wiedzą wszyscy, że ty rolniku przywieziesz do miasta wszystko gotowe, co im potrzeba i sprzedasz za bezcen, i jeszcze cię zwymyślają. Są po niektórych wioskach gospodarze, którzy się trudnią furmankami na jarmarki ze żydami. Żydzi płacą im te ceny za furmanki, jakie im płacili przed 10 laty. I czyż ty rolniku nie wiesz o tem, że twój parobek bierze 3 razy większą zasługę od ciebie, jak przed 10 laty? Czy twój wóz i konie nie więcej kosztują, jak przed 10 laty? Czy ty o tem nie wiesz, że dzisiaj robotnik 3 i 4 razy więcej kosztuje, jak przed 10 laty? — i czy ty za taką furmankę nie powinieneś brać od żyda 3 i 4 razy więcej, jak przed 10 laty? — I za cóż ty chłopie wysługujesz się żydowi i dajesz mu się wyzyskiwać! Gdyby to pośród chłopów była zgoda jedność i solidarność — gdyby zawiązał się pośród nich kartel rolniczy (zmowa) i nie sprzedawali swych płodów gospodarsko rolniczych na targach i jarmarkach za bezcen i nie wysługiwali się żydom furmankami za bezcen, to zapewne lepiej by się im powodziło. Żydzi wszystko wiedzą, jakie ceny produktów są na świecie — chłop nic nie wie, bo nie chce wiedzieć i dlatego jest wyzyskiwany i upośledzony.

*) Ślapami nazywają te dziewki, które przywdziały kapelusz miejski.

Takim kartelem rolniczym powinny się zająć Towarzystwa rolnicze i wziąść chłopów w obronę przed wyzyskiem, a chłopi powinni przystępować do tych Towarzystw na członków. Ale te Towarzystwa rolnicze są tylko na papierze, dużo gadają i piszą, ale czynu i pożytku dla mniejszych rolników z tych Towarzystw nie ma. Uważajcie chłopy i myślcie sami o sobie, bo jak powiadają, że „tylko głupi w opiekuństwo wierzy“.

Wasz W. Z.

Nasi najwiarygodniejsi korespondenci piszą tak:

W ostatnim numerze nowosandeckiego „Mieszczanina“ z dnia 1. października b. r., piśmidła poświęconego na ogół oszczerstwom i brutalnym napaściom wszystkich i wszystkiego, co nie jest równie czarne, jak sam szlachetny organ — pojawiła się korespondencya, zawierająca sprawozdanie z przebiegu 1-go posiedzenia nowo ukonstytuowanej Rady powiatowej w Nowym Sączu, odbytego na dniu 6. września b. r. Ponieważ na posiedzeniu tem był obecnym i przebieg takowego troskliwie notował sam korespondent i redaktor szlachetnego pisma „Mieszczanina“ w jednej osobie, przeto zdawałoby się, że sprawozdanie z pomienionego posiedzenia Rady powiatowej powinno być zupełnie wiarygodne. Tymczasem, o dziwo natury, z pod pióra tego szlachetnego męża wyszło coś tak monstrualnego, złośliwego, pokoszlawionego i nielogicznego, że każdy człowiek przy zdrowych zmysłach, czytając ten udany artykuł, musi sobie zadać pytanie, czy ten korespondent nadczłowiek jest rzeczywiście tak złym i przewrotnym, czy nie goni przypadkiem w piętkę, lub może od czasu poniesionego szwanku za napaść na Perosia, boli go bez przerwy głowa, czy w ogóle posiada choćby najskromniejsze wykształcenie elementarne, bo biedaczysko nie umie nawet odróżnić budżetu od szkontra kasy i rewizyi rachunków, lub może w ogóle moralność tak nisko już upadła, że szanowny korespondent liczy ze skutkiem na takich prenumeratorów swojej szmaty, którzy w brudach i kłamstwach się rozkoszują.

I tak na samym wstępie swej korespondencyi chwali autor p. Obmińskiego za to, że się sprzeciwiał przyjęciu do zatwierdzającej wiadomości odczytanego protokołu z ostatniego posiedzenia Rady powiatowej, ponieważ nowa Rada za czynności starej Rady odpowiadać nie może. Co za pomięszanie pojęć i już na samym wstępie pierwsze kłamstwo, bo nikt nie żądał przyjęcia do zatwierdzającej wiadomości, tylko do zwykłej wiadomości a przecież wszystkie ciała autonomiczne i urzęda autonomiczne z mocy ustaw zasadniczych tylko na pewien okres obieralne, muszą się zmieniać a ciągłość protokołu obrad zachować.

Może szanowny korespondent wymyśli jaki inny sposób utrzymania ciągłości protokołu poza ramami ustawy i obowiązujących regulaminów.

Następnie z odczytanego sprawozdania z czynności Wydziału powiatowego wysnuwa szanowny korespondent przedziwne wnioski. Zarzuca starej Radzie wprost niedbałą gospodarkę z powodu wykazania 156 niezałatwionych spraw. Tylko wielkich laików mogłoby coś podobnego w błąd wprowadzić, bo chyba ta ilość niezałatwionych spraw jest zdumiewająco małą w obec wpływu około 5000 spraw rocznie — jest to zaledwie restancya z kilku ostatnich dni przed posiedzeniem Rady. Niemniej śmieszną i kłamliwą jest wzmianka, że stara Rada powiatowa wstawiła do budżetu powiatowego na rok 1906 kwotę 624 K. jako prenumeratę za 156 egzemplarzy „Związku chłopskiego“. Chyba szanowny korespondent bujał myślą w tej chwili po innych lepszych regionach, byłby bowiem musiał słyszeć, że nie stara Rada, ale nowy Wydział powiatowy na posiedzeniu dnia 1. września 1906 do L. 3 293 wyasygnował pomienioną kwotę na cel wyżej wymieniony z rozporządzalnego przez siebie funduszu „na rozmaite“ a że wyasygnował nie „Mieszczaninowi“, tylko „Związkowi chłopskiemu“, to właśnie dlatego, że to pismo jest organem ludowym, że nawołuje wszystkich mieszkańców powiatu do zgody i wspólnego działania dla dobra kraju i powiatu i że jako pismo czysto ludowe, rozchodzące się po gminach powiatu, powinno być przez powiat zasilane.

Krytyka lustracyj gmin wiejskich zaskoczyła biednego korespondenta zupełnie nieprzygotowanego na ten dział administracyi powiatowej, baje bowiem tego rodzaju nonsensa, że na 176 gmin politycznych tylko kilku wójtów urzędowało prawidłowo, tymczasem w tutejszym powiecie jest tylko 166 gmin politycznych a lustracye zostały dotąd przeprowadzone tylko w 81 gminach. Niech szanowny korespondent nie zapuszcza się w przyszłości w terena dla siebie zupełnie obce — wójcia powiatu musieli by go wziąść na naukę a zdaje się, że już jest do tego za stary i bardzo trudno pojmuje. Niech szanowny korespondent będzie spokojny o lustracye w tutejszym powiecie — są one tak wzorowo prowadzone, że chyba takiego drugiego powiatu w Galicyi niema, a rezultaty przeprowadzonych w powiecie lustracyj na ogół są dodatnie.

Głupstwo rodzi zawsze głupstwo, zatem i szanowny korespondent rozpuściwszy cugle swej dalekonośnej fantazyi, uderzył całą siłą pary w Dr. Barbackiego i zarzucił mu brak logiki w przemówieniu tegoż i relacyi najrozsądniejszej o stanie kasy Rady powiatowej, badanej przez komisyę lustracyjną nowego Wydziału, do której należał i Dr. Barbacki. W nieświadomości swojej podobny do pierwotnego człowieka — opowiada pan korespondent, że Dr. Barbacki oświadczył imieniem własnem Radzie powiatowej, iż badał najdokładniej wszystkie pozycye budżetu i wszystko znalazł w największym porządku, przepomniał tylko i nie wyjaśnił Radzie, skąd się wzięły w kasie podczas komisyi lustracyjnej Wydziału krajowego walory firmy A. Nebenzahl i syn z Nowego Sącza.

Są na świecie różne porównania, ale żeby korespondent, chowający się między ludźmi, mógł utrzymywać, że Dr. Barbacki zdając sprawozdanie Radzie powiatowej o stanie kasy i rachunków — powoływał się na badania i jakąś kontrolę wszystkich pozycyj budżetu, to doprawdy unikat swojego rodzaju a czytelnikowi przychodzi mimo woli na myśl, że szanowny korespondent wbrew zasadom logiki będzie utrzymywał, (sprzeczne pojęcia) że komisarz jest cytryną a cytryna także może być komisarzem. Zarzut korespondenta, że Dr. Barbacki nie wyjaśnił znaczenia deponowanych swojego czasu w kasie Rady powiatowej obligów Nebenzahla, jest złośliwym żartem ze strony pana korespondenta, albowiem lustracya Wydziału krajowego, o której wspomniał, odbyła się jeszcze dnia 3. kwietnia 1903 r. a nadto tak Dr. Barbacki, jak i szanowny korespondent wiedzą bardzo dobrze, że gdyby lustracya ta znalazła jakiekolwiek malwersacye, pociągnęła by urzędników kasy w pierwszym rzędzie do surowej odpowiedzialności — musiało to być zatem coś takiego, co w zupełnie legalny i prawidłowy sposób było praktykowane.

W dalszym ciągu podaje pan korespondent również kłamliwą wiadomość, że Rada powiatowa uchwaliła zaciągnąć bezprocentową pożyczkę 40 000 K. na budowę mostu pod Nawojową, jakkolwiek na ten cel potrzeba tylko 23 tysiące koron, albowiem w rzeczywistości, jak świadczy protokół z tego posiedzenia i odnośny akt do L. 3.206, Rada powiatowa uchwaliła zaciągnąć wzmiankowaną pożyczkę nie tylko na budowę mostu pod Nawojową, ale także i na częściową naprawą innych najważniejszych szkód, zrządzonych powodziami w czerwcu i lipcu b. r. na drogach powiatowych i gminnych I. klasy, zaś Wydział krajowy gdyby to twierdzenie zacnego korespondenta chociaż w części było prawdziwe, nie udzielił by ze swoich funduszów owej pożyczki. Tymczasem p. korespondenta spotkał srogi zawód, gdyż pożyczka została już udzieloną.

Załatwienie sporu, jak go nazywa korespondent, zaś właściwie podania Kasy zaliczkowej o zwolnienie jej z najmu mieszkania w budynku Rady powiatowej, wydaje się ciekawem chyba tylko samemu p. korespondentowi, albowiem Rada powiatowa, potrzebując lokalu dla biur pośrednictwa pracy, które po myśli ustawy, gdyby w tym roku nie zostało wprowadzone w życie, zostałoby wprowadzone przymusowo przez Wydział krajowy już z dniem 1. stycznia 1907 — była bardzo zadowoloną, że sprawa wzięła taki obrót i że konieczne dla tego biura pomieszkanie znalazło się w tym samym budynku.

Zakupno starych sprzętów, t. j. dużego biura, 2 szaf i fachów na akta za 50 K. w stanie dobrym, używalnym, chyba jest dobrym interesem, ale dla Rady powiatowej.

Co rozumiał szanowny korespondent pod obojętnością Rady przy przeprowadzeniu wyboru 3 członków do komisyi kontrolującej i 2 członków do Rady szkolnej okręgowej, trudno się domyśleć, albowiem prezes dla porozumienia się zawiesił na krótki czas posiedzenie, poczem wybór odbył się kartkami. Chyba p. korespondenta boli serce, że jego do tej komisyi nie wybrali. Niestety, chcąc

osiągnąć ten zaszczyt, trzeba być najprzód wybranym do Rady powiatowej.

Wygłoszony przez korespondenta zarzut, że wybrani do Rady szkolnej okręgowej znani są jako wrogowie rzetelnej oświaty, nie może nikogo dziwić, albowiem wydawca „Związku chłopskiego“ przejrzał na wylot szanownego korespondenta, jako byłego światłodawcę i wydawcę szkolnictwa i pogodzić się nie może z jego credo w tych sprawach, czego naturalnie szanowny korespondent przebaczyć mu nie może.

Na zakończenie ukoronował pan korespondent swój obrazek z posiedzenia Rady powiatowej, jadem i żółcią wylaną na obecnego na tem posiedzeniu komisarza rządowego — utrzymując, że obecność jego wywarła niekorzystne wrażenie na prawdziwie obywatelskich członkach Rady powiatowej, — chyba na korespondencie — i kłamiąc, że poprzedni starostowie przybywali na posiedzenia Rady tylko w czasie wyborów, tymczasem protokołami udowodnić można, że komisarze rządowi, jak tego wymaga od nich ustawa, byli zawsze obecni na posiedzeniach Rady powiatowej a nieobecności ich od początku ery autonomicznej nie doliczyłby nawet w kilku wypadkach. Następnie z tej obecności komisarza rządowego wywodzi korespondent dalsze nielogiczne zdanie, że instytucye autonomiczne w Nowym Sączu, t. j. Rada powiatowa i Rada gminna pozostają pod kuratelą p. Jarosza.

Otóż konstatujemy, że obecność p. starosty na posiedzeniach Rady powiatowej wywierała zawsze i wywiera jak najlepsze wrażenie u wszystkich, świadczy bowiem o jego obywatelskiem zajęciu się i współdziałaniu z autonomicznemi władzami w sprawach dotyczących potrzeb i dobra powiatu.

Gdyby p. starosta Jarosz na posiedzeniach tych nie bywał, to oczywiście „Mieszczanin“ podniósłby krzyk niebiosa rozdzierający, na jego obojętność i brak zainteresowania się potrzebami powierzonego mu powiatu.

W końcu zaznaczamy, że odpowiedź tę, względnie sprostowanie zamieściliśmy dlatego w łamach pisma naszego, aby przedewszystkiem należycie odeprzeć fałsz i obłudę na napiętnowanie zasługujące, a powtóre, aby przestrzedz czytelników naszych, pomiędzy którymi znajduje się 12 członków nowej Rady powiatowej z kuryi mniejszej własności, w jaki sposób postąpić mają, gdyby zwalczane przez nas pismo zabłąkało się przypadkowo pod ich strzechy.

Rozmaitości.

Skok obłąkanej z 3-go piętra. Gazety donoszą: Dnia 4. października wczesnym rankiem zdarzył się we Lwowie wypadek, niepodobny do prawdy. Około godz. 6-tej przechodzący ulicą Jagiellońską zobaczyli, że w domu pod numerem 17. otwarło się na trzeciem piętrze jedno z górnych okien, a przez nie wysunęła się jakaś młoda kobieta w nocnej bieliźnie. Zręcznym ruchem zsunęła się na gzyms i wisząc tak między niebem a ziemią, zaczęła iść śpiewając do najbliższej rynny.

Groza przebiegła po wszystkich, będących świadkami tej tragicznej sceny. Na ulicy zebrał się tłum, który z zapartym oddechem czekał, kiedy nieszczęśliwa runie na bruk i rozbije się na miazgę. Katastrofa była nieuniknioną, a groziła lada sekunda. Była chwila, że idąca po gzymsie zachwiała się. Z kilku piersi wydarł się stłumiony krzyk, zdawało się bowiem, że już runie na kamienie ulicznego bruku, ale nie, obłąkana chwyciła się za rynnę i ocalała.

Na widok niebezpieczeństwa, grożącego nieszczęśliwej, zawezwano pogotowie straży pożarnej, celem uratowania jej. Chwile oczekiwania na straż przedłużały się w nieskończoność. A szalona zachowywała się tak, jakby już, już miała się rzucić na bruk. I w tym momencie, kiedy naprężenie doszło do szczytu, zjawiło się właśnie pogotowie, które natychmiast rozciągnęło płótno ratunkowe na miejscu, na które nieszczęśliwa miała skoczyć. Innego ratunku nie było, czekano, aż obłąkana skoczy. Wówczas z góry na gzymsie ozwał się głos. To wisząca na gzymsie komenderowała strażą, gdzie ma stanąć z rozpostartym kocem ratunkowym, poczem zrzuciła z siebie koszulę i skoczyła w dół. Dzięki Opatrzności spadła szczęśliwie, odniosła tylko lekkie zranienie brody o sznur koca.

Nieszczęśliwą tą jest młoda Stefania Fr. z Warszawy, słuchaczka uniwersytetu. Przybyła do Lwowa niedawno i zamieszkała u państwa P. Cierpi ona na silny rozstrój nerwowy tak, że lekarz, który ją stale leczy, aby zapobiedz podobnym pomysłom jak wówczas, kazał okna jej pokoju pozabijać gwoździami. Pozostawiono otwartą jedynie górną część okna, dla wentylacyi. Nieszczęsna w przystępie obłędu skorzystała z tego. Zbudziwszy się około godz. 6 tej a widząc, że wszyscy domownicy są pogrążeni we śnie, nie ubierając się wcale, otworzyła sobie górną kwaterę okna i tą drogą dostała się na gzyms.

Chorą przewieziono do szpitala powszechnego, celem oddania pod obserwacyę. Podobno nie grozi jej nic złego z powodu tego wypadku.

Jak się dowiadujemy, panna F. zajmowała się głównie filozofią. Niejednokrotnie przychodziła do redakcyj pism lwowskich, przynosząc artykuły treści filozoficznej.

Czworo ludzi na szubienicę. Trybunał sądu karnego w Złoczowie wydał we środę wyrok śmierci na 4 osoby. Skazano mianowicie na śmierć przez powieszenie włościan z Tawrowa: Stefana Biszkę, Pawła Horbacza, Antoninę Biszkową i Ksenkę Żeliskową. Wedle aktu oskarżenia sprawa przedstawiała się następująco:

Przed ośmiu laty ożenił się niejaki Wasyl Żelisko, młody włościanin z Tawrowa z Ksenką Biczkówną. Młode małżeństwo zamieszkało u Antoniny Biszkowej, matki Ksenki, gdzie mieszkał również Stefan Biszko, brat młodej mężatki. Jednak pożycie młodych małżonków nie było szczęśliwe. Żelisko niedługo po ślubie zachorował na nogi,

nie mógł więc pracować i cieszyć się względami żony. Zaczęły się kłótnie i swary, aż wreszcie skończyło się na tem, że Żeliskę żona i teściowa wypędziła z domu.

Tymczasem w łaski Żeliskowej wkradł się młody parobek, Paweł Horbacz, który też wkrótce zajął w chacie Biszków miejsce wypędzonego Żeliski. Udało mu się to tem łatwiej, że cieszył się względami nie tylko młodej Żeliskowej, ale i jej matki. Owocem tego skandalicznego stosunku było przyjście na świat dwu chłopców u Żeliskowej i dwojga dziewcząt u Biszkowej. Wywołało to powszechne zgorszenie tak, że w sprawę tę musiały się wdać władze kościelne i konsystorz wydał polecenie, aby Żelisko wypędził Horbacza i wrócił sam do żony. Żelisko usłuchał, powrócił do domu, ale nie zdołał wypędzić Horbacza, który dalej mieszkał razem z nim w jednej, splugawionej przez niego chacie. Było to w styczniu b. r.

Przez pięć miesięcy żyli wszyscy pod jednym dachem. Jakie to było pożycie, łatwo sobie wyobrazić. Aż w czerwcu b r. znaleziono Żeliskę pewnego dnia nieżywego. Sekcya lekarska wykazała, że Żelisko został zamordowany.

Na koszuli Stefana Biszki i Horbacza znaleziono ślady krwi, obydwóch więc aresztowano. Śledztwo dalsze wykazało współudział Żeliskowej i Biszkowej w zamordowaniu nieszczęśliwego. Oskarżono więc wszystkich czworo o zbrodnię morderstwa.

Rozprawa wykazała dowodnie winę wszystkich oskarżonych. Przysięgli po naradzie zatwierdzili wszystkie pytania a trybunał skazał wszystkich na śmierć przez powieszenie.

Artylerya obrony krajowej. „Grazer Tagespost" donosi, że ministerstwo wojny w porozumieniu z ministerstwem obrony krajowej, wydało zarządzenie, aby w październiku b. r. poczyniono przygotowania do utworzenia oddziałów artyleryi obrony krajowej (landwery). W tym celu każda z brygad artyleryi otrzyma w październiku po 112 rekrutów obrony krajowej, a w danym razie dla uzupełnienia także 20 procent rezerwy zapasowej. Co roku będzie tworzona nowa baterya obrony krajowej tak, że w r. 1910 cały oddział artyleryi obrony krajowej będzie kompletny. Baterye obrony krajowej otrzymają nowe armaty. Oficerowie na razie będą brani z tych, którzy się dobrowolnie zgłoszą do artyleryi obrony krajowej.

Najdawniejszy posąg na świecie. Wyprawa naukowa uniwersytetu w Chicago odkryła posąg z białego marmuru sumirskiego króla Dawida, w rozkopaliskach starożytnego wzgórka świątyń, w ruinach Bismya w środkowej Babilonii. Wyprawa ta niejedno świetne odkrycie już zrobiła, jak np. odnalezienie krematoryum do palenia ciał lub stwierdzenie istnienia budowli sklepionych w Babilonie już w r. 4000 przed Chrystusem. Jednakże wykopanie tego dzieła sztuki, nieledwie przedhistorycznego, jest jednym z najciekawszych wyników tej wyprawy. Znaleziono statuę starego władcy Sumirów, leżącą na plecach; głowy brakowało, palce od nóg odłamane, odkopano później, głowę odnaleziono w innej części ruin. Niektóre miejsca, szczególniej na twarzy, pokryte są saletrą, jak wszystko, co długi czas w ziemi babilońskiej spoczywa: inne części tak są doskonale zachowane, jak gdyby dopiero wyszły z rąk rzeźbiarza. Statua ma 88 cm. wysokości a obwodu 81 cm. Na prawem ramieniu czytać można następujacy, wyraźnie wycięty napis w starym sumirskim języku: „Świątynia Eshar, król Dauda (Dawid) król Udnunki". Nazwisko króla jest dla asyryologów zupełnie nowe. Nazwę miasta i świątyni już poprzednio wyczytano na wielkim kamieniu Hamumrabiego, który Francuzi znaleźli w Persyi. Posąg został wykonany według najprawdopodobniejszych przypuszczeń przed 6.000 lat. Sądząc z wielu oznak, jako przypuszczalną datę można przyjąć r. 4500 przed Chrystusem. Archaiczny charakter pisma jest ten sam, co na napisach, datujących się z epoki dużo dawniejszej, niż panowanie króla Sargona. Litery napisu są hieroglificzne, pismo klinowe jeszcze nie było rozwinięte. Posąg odnaleziono pod platformami kilku odbudowanych świątyń. Najwyższa zawiera cegły z napisem Dungi, który panował w r. 2.750 przed Chrystusem, poniżej była świątynia z imieniem Sargona, jeszcze głębiej odkryto inne budowle.

Temperatura słońca. Uczeni, starający się oznaczyć temperyturę słońca, podali cyfry bardzo rozmaite. Jeden z pierwszych, ojciec Secchi, dyrektor obserwatoryum we Florencyi, przyznaje mu temperaturę sześciu milionów stopni. Kilka lat temu Violle zadawalał się temperaturą 2—3000 stopni. Jego metoda jest prosta i dowcipna, umieszcza on termometr wewnątrz kuli wydrążonej nieprzeźroczystej, przez otwór nader mały wpuszcza w nią ciepło słoneczne. Średnica otworu i rozgrzanie termometru pozwalają rozwiązać problemat do pewnego stopnia, za pomocą rachunków, opartych na średnicy słońca, jego odległości od ziemi i prawa promieniowania jego przez atmosferę.

Jeszcze inne cyfry proponowano: Romilet i Soret podali np. od 1400 do 1700 stopni, Wilson podał 6.590 stopni etc.

Wszystkie metody dotychczas używane były błędne i to tłumaczy różnicę rezultatów. Bardzo mała omyłka w obserwacyi wydaje w rachunku błąd ogromny. Prócz tego bardzo mało wiemy o atmosferze w znacznej odległości od powierzchni ziemi, a zatem prawie nic o promieniowaniu ciepła w wysokościach niedostępnych.

Pan Moissen, za pomocą sposobów badania pośrednich, opartych na pewnych podstawach rozświetlił dane zagadnienie. Wielki ten chemik, wynalazca pieców elektrycznych, dzięki którym zdołał zamienić w ciała lotne najoporniejsze metale, dowiódł, że niema na naszej planecie ciała stałego, które nie dałoby się zamienić na płyn i gaz w gorącu łuku wolty, który ma temperaturę maksymalną 3.500 stopni. Otóż spektroskop uczy nas, że większość ciał prostych ziemskich znajduje się na słońcu

Z drugiej strony jest prawdopodobnem, że właśnie z powodu ilości wypromieniowanego ciepła słońce nie może się składać tylko z materyi gazowych, które przegrzane

dosięgłyby temperatur daleko wyższych, niż temperatury destylacyi, ale przeciwnie musi zawierać jądro płynne lub stałe. Temperatura słońca zatem nie powinna przechodzić temperatury destylacyi pierwiastków, które wspólnie z ziemią posiada. Należy jednak uważyć, że p. Moissen dystylował pierwiastki pod ciśnieniem zwyczajnem. Na słońcu może być ciśnienie, które w temperaturę cofa. Zdaje się, że przypadnie pomiędzy 5000 stopni, które podał Violle, a 6.590, które podał Wilson.

Statystyka żydów. „Towarzystwo dla statystyki żydowskiej" ogłasza w Berlinie zestawienie rozmieszczenia żydów po różnych częściach świata. Wynika z tego, że najwięcej żydów, bo 5,082.200 liczy Rosya z Królestwem Polskiem, potem następują Austro-Węgry z cyfrą 1,994.000, Stany Zjednoczone 1.500.000, Niemcy 690 000, Rumunia 269.000, Afganistan 184 000, Anglia 179.000, Marokko 150.000, Holandya 104.000, Francya 86 000, Kaukaz 58.090, Algier 57.000, Abisynia 50.000, Włochy 47.000, Tunis 45.000, Persya 35.000, Syberya 34.000, Północna Afryka 30.000, Bułgarya 28.000, Egipt 25.000, Indye 22.000, Arabia 20.000, Kanada 16.000, Szwajcarya 13.000, Belgia 12.090, Grecya 8.400. Ogółem liczba żydów według tych danych wynosi 10.579.000.

Strejk pasterzy. W kwitnącem miasteczku Cihuela w Hiszpanii, w prowincyi Aldovar, wybuchł strejk pasterzy. Zapłata, jaką otrzymywali za swe zajęcia, wydała im się za małą na obecne stosunki. Ponieważ w Cihueli jest wiele pięknego bydła, które naturalnie potrzebuje nieodzownie paszy, przeto strejk wywołał wielkie zakłopotanie. Nie można było inaczej wybrnąć i właściciele bydła musieli pochwycić sami za kij pasterzy; pomiędzy nowymi pasterzami znajduje się burmistrz, radca miejski, sekretarz rady, adwokat, dwóch lekarzy, żona inżyniera i hrabianka. Podobno życie w kolonii pasterskiej ukształtowało się bardzo przyjemnie i już układa się nawet kilka małżeństw, których łącznikiem jest — pasza!

Skuteczna trucizna na szczury. Wiadomym przysmakiem dla szczurów jest ser — na tej też ponęcie polega skuteczność zaleconego postępowania. W miejscowościach, gdzie szczurów namnożyła się wielka ilość, — kraje się dobry, niezepsuty ser na kawałeczki i karmi się nim szczury trzy razy dziennie, zawsze w tem samem miejscu, o jednym czasie, porzucając przeznaczone na to kawałeczki sera. Po trzech lub czterech dniach takiego postępowania, skoro zauważy się, że wszystkie szczury już się znęciły, zatruwa się ser arszenikiem i tak samo w kawałkach na tych samych miejscach się porzuca. Gdyby była jakaś trudność z nabyciem arszeniku, można użyć węglanu barytu lub maści merkuryalnej, której w każdej aptece bez recepty nabyć można. W braku powyższych trucizn osiąga się taki sam skutek, używając fosforu, który ze skruszeniem łebków z paru paczek zapałek w każdej chwili przysposobić łatwo. W ten sposób szczury nie podejrzewając żadnego podstępu, rzucą się chciwie na ser i wkrótce się wytrują. Inaczej jeszcze pozbywa się szczurów w ten sposób, gdy w oznaczonem miejscu zawiesza się haczyki, jak u wętek, na jedną stopę nad ziemią; na haczykach tych zakłada się ponętę z sera. Pierwszy szczur, jaki zjawi się, dostrzegłszy ulubiony przysmak, podskoczy, aby go pochwycić i wtedy zawiśnie na haczyku, wydając przeraźliwy pisk, objawiający niebezpieczeństwo i szerzący trwogę. Przerażone szczury opuszczą bezzwłocznie dotychczasową siedzibę i nie prędko do niej wrócą.

Zużytkowanie skorup z jaj. Skorupy jaj wyrzucamy w gospodarstwie domowem zazwyczaj bezmyślnie na śmiecie, przez co narażamy się właściwie na podwójne straty; raz, że nie użytkujemy ich na jakiś cel, a potem uczymy kury, aby jadły jaja; a przecie skorupy te mogą się bardzo w gospodarstwie przydać. W krajach o więcej postępowem gospodarstwie, nie mogą cukiernicy i piekarze nastarczyć dość skorup, tak wielki jest popyt na nie.

Spyta się może kto, na co one mogą się przydać? Otóż fizyolognia uczy, że zwierzęta nasze domowe potrzebują do rozwoju i wzmocnienia kości w swoim organiźmie dużo wapna, a tak samo potrzebne jest ono także kurom, kiedy się niosą, do wytwarzania skorup. Skorupa zaś składa się przeważnie z wapna. Skorupy te, dobrze ususzone np. w kuchni, a następnie zmielone lub stłuczone w moździerzu na mąkę, można dawać młodym źrebiętom, cielętom, prosiętom i kurczętom, a dalej także i starym kurom w czasie niesienia się, jako domieszkę do zwykłej karmy, przez co bardzo skutecznie osiąga się wyż przez podany cel użycia skorup.

Udławił się kością w piątek. Na stacyę ratunkową w Krakowie zgłosił się w zeszły piątek pewien mężczyzna o wyjęcie mu kości z gardła, którą się podczas obiadu udławił. Gdy mu ją chirurdzy z krtani usunęli, oświadczył tenże, że na przyszłość już postu nigdy nie złamie.

Kary na dzieci wielkopolskie. W szkołach pruskich z dawien dawna zaprowadzone są wakacye, tak zwane „Świętomichalskie". Wakacye te trwają zawsze we wszystkich szkołach cztery tygodnie, począwszy od 23-go września. Rząd pruski jednak zapowiedział, że wakacye te będą trwały tylko trzy tygodnie w gminach polskich: Solęcinie, Krzesinach, Starołęce, Minikowie, Naramowicach, Rotojach, Sołaczu, Swarzędzie, Winiarach, Wtorku i Zegrzu — a tylko dwa tygodnie w gminach polskich Głośnie i Dzwińskich. Powodem do skrócenia czasu tych wakacyj jest opór dzieci polskich w rzeczonych gminach przeciw prowadzeniu nauki religii w języku niemieckim.

Kościół na Kahlenbergu. W kościele na Kahlenbergu, po jego odnowieniu, odbyło się nabożeństwo inauguracyjne, na które pomimo niepogody, przybyła cała kolonia polska z Wiednia. Mszę św. celebrował przybyły z Rzymu generał zakonu OO. Zmartwychwstańców, ks. Kasprzycki. Kazanie wygłosił ks. superior Abakanowicz. Na nabożeństwie byli: minister hr. Dzieduszycki, prezydyum Koła polskiego i bardzo liczna publiczność. Po nabożeństwie odbył się wspólny obiad.

Odbudowanie miasta San Francisco. Roboty przy odbudowywaniu miasta postępują raźno. Dotąd roz-

poczęto pracę przy odbudowaniu 711 wielkich budowli a 1176 mniejszych. Koszt tych robót obliczony jest na 300 milionów koron. Trzydzieści tysięcy ludzi znalazło pracę przy tych budowlach. Komitet ratunkowy wydał kontrakt na budowę dwóch tysięcy domów dla ludzi pozbawionych dachu. Muszą one być gotowe do 1. grudnia. Do trzech lat spodziewają się odbudować spaloną część miasta. Obrót bankowy w miesiącu sierpniu wynosił 453 milionów koron.

Los sprzedawczyka. Z Hamburga piszą do „Dzien. Kuj.“: Będąc wczoraj na dworcu tutejszym, widzę rodzinę polską, która w poczekalni płacze. Przystąpiłem do niej i pytam, dlaczego płaczą. Na to odpowiedział mi ojciec tej rodziny, że miał dosyć wielkie gospodarstwo, które sprzedał za 30.000 marek, a ponieważ reszta gospodarzy w tej wsi krzywo na niego patrzała, zabrał owe 30.000 marek i rodzinę z sobą i chciał do Ameryki odjechać, ale w drodze tuż pod Hamburgiem skradł mu ktoś kufer, w którym były owe pieniądze. „A komu sprzedaliście to gospodarstwo“ — pytam się — „pewno Niemcowi? — „A tak“ — odpowiedział — „Pan Bóg mnie za to skarał i teraz nic mi więcej nie pozostanie, jak tu pozostać i w pocie czoła pracować, bo do Polski nie mogę się pokazać“.

Polacy w Westfalii. W Recklinghausen w Westfalii, zamieszkali tam Polacy zażądali stanowczo osobnych nabożeństw z kazaniami w języku polskim. Duchowieństwo miejscowe zgodziło się na to żądanie; Niemcy założyli jednak protest i wysłali deputacyę do biskupa w Monasterze, który sprawę na razie pozostawił w zawieszeniu.

Zastosowanie samochodu. Automobile do zamiatania ulic weszły tymi dniami w użycie w Paryżu. Aparat zaopatrzony w gęste szczotki, zastępujący siłę 15 koni i 20 ludzi i w ciągu godziny oczyszcza z błota i kurzu drogę, długości 5 do 15 klm. Samochód taki jest zaopatrzony w 2.500 litrów wody, a przyrząd szczotkowy mierzy 2.20 metrów długości. Odpowiedni przyrząd układa zebrany kurz i błoto w kupki. Automobil do zamiatania waży przeciętnie 1500 funtów, a zaopatrzony w szczotki i wodę waży razem 3500 funtów.

Polak biskupem w Turcyi. Niedawno bawił w Galicyi przybyły tam w odwiedziny do swych krewnych biskup z dyecezyi aleksieńskiej z Albanii, ks. Fr. Malczyński. Wskutek udziału w powstaniu styczniowem opuścił on w r. 1863 Polskę i bawił najpierw kilka lat w Rzymie. Następnie przebywał w Konstantynopolu a od 25 lat przeszło jest biskupem w Albanii. Dyecezyanie ks. Malczyńskiego składają się przeważnie z byłych mahometan, nawróconych na katolicyzm.

Obiła sędziego. Ciekawa scena rozegrała się w mieście Vinna w Ameryce. Dwudziestoletnia córka farmera, Łucya Grove, zbiła w straszny sposób sędziego Heninga, używając do tego batoga, splecionego z drutu miedzianego. Kilkaset osób przypatrywało się tej operacyi i oklaskami zachęcało dziewczynę do dalszego bicia. W końcu Hening zdołał rzucić dziewczynę na ziemię, a sam uciekł. Oświadczył, że nie będzie jej skarżył. Powodem tego zajścia był niesprawiedliwy wyrok, wydany przez Heninga.

Najstarsza kobieta. W jednym ze szpitali madryckich mieszka od 17 lat niejaka Marya Józefina Nieta, urodzona dnia 7. października 1781 r., licząca więc obecnie bez mała 125 lat. Jest to drobna, miła staruszka, nie wyglądająca nad lat 70. W 15 roku życia wyszła Marya Józefina za mąż za kelnera kawiarnianego i wyjechała z nim do Kadyksu. Gdy mąż jej umarł, była praczką na dworze króla Karola V. Wyszła wówczas za mąż powtórnie za cieślę Antoniego Gonzelesa, z którym miała 22 dzieci. Po 25 letniem pożyciu z drugim mężem Marya straciła go a następnie przeżyła wszystkie swoje dzieci. Lekarze, którzy odwiedzają staruszkę w szpitalu codziennie, oświadczają, że serce jej, mózg oraz narządy trawienia są zupełnie zdrowe, w obec czego, jeżeli nie nastąpi śmierć przypadkowa, najstarsza w świecie kobieta może przeżyć jeszcze szereg lat.

Bogactwo Indyan. Ciekawe szczegóły o bogactwie Indyan zawiera sprawozdanie urzędowe, ogłoszone na kongresie Stanów Zjednoczonych. Istnieje w tychże Stanach plemię indyjskie Osogów, Okiahamy, które jest jakby najbogatszym na świecie narodem. Każdy Osag posiada przeciętnie w banku depozyt w kwocie 9.300 dolarów, które mu przynoszą 5 procent dochodu, a prócz tego obszar ziemi wielkości mili kwadratowej, której wartość sięga 23.000 dolarów. Ogólna liczba Indyan w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie wynosi 400.000; z tych 99.000 mieszka w Kanadzie, a około 300.000 w Alasce. Cały majątek plemienia indyjskiego wynosi przeszło bilion dolarów. W ciągu ostatnich lat 20 rząd kupił od Indyan 60.000 mil kwadratowych ziemi, co przyniosło sprzedawcom przeszło 600 milionów dolarów czystego zysku. Sprawozdanie wspomniane stwierdza, że kultura rolna u Indyan stoi na wysokim stopniu i że wartość samych płodów rolnych, jakie zbierają ze swoich pól, wynosi 7 milionów dolarów rocznie.

Z drukarni J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu. **Wydawca i odpowiedzialny redaktor Stanisław Potoczek.**